

Marian Turski

Przemowa ocalałego z getta łódzkiego wygłoszona 29 sierpnia 2019 r., w dniu obchodów 75. rocznicy likwidacji getta łódzkiego

Moi drodzy Przyjaciele!

Jest to dzień szczególny dla wszystkich, ale bardziej dla nas, tych z pierwszego rzędu, ocalańców z getta łódzkiego. Chyba najbardziej dla mnie i Jerry'ego Berkiego, który tu też jest z nami, ponieważ obaj zostaliśmy właśnie załadowani do tego ostatniego transportu, który odjechał z Radegastu 29 sierpnia [19]44 r.

Chciałbym zacząć od wiersza napisanego w getcie.

Biją dzwony, kraczą wrony
Chaim pierwszy król szalony
zapanował nad miliony.
Popłoch sieje Rumek siwy,
wielki wódz nasz sprawiedliwy.
Z paskarzami wojnę stacza
getto w państwo przeinacza...
Żyd dozorca z żoną Chawą
kręci miotłą w lewo, w prawo,
jak buławą.

Dlaczego właśnie ten wiersz wybrałem? Ponieważ mówi on o czymś w miarę normalnym. Oto w tym państwie Rumkowskiego, którego on był królem, jest *quasi*-normalne życie. Nawet Żyd dozorca, co było niegdyś niewyobrażalne.

Chyba mnie spytacie: getto to dla ciebie rzecz normalna? Zrobię pewne porównanie, choć wyda się – nie bez racji – okrutne i makabryczne. Obóz Auschwitz wydawał się normalnością, kiedy człowiek trafił potem do marszu śmierci. Oczywiście nie może być uznane za normalne getto, w którym w ciągu dwóch i pół – trzech lat czterdzieści kilka tysięcy ludzi zmarło z gruźlicy, z wycieńczenia, z głodu! Czy to było normalne? Nie, to nie może być normalne. Ale

w jakimś sensie każdy z nas, wszyscy, którzy jesteśmy ludzkimi istotami, wiemy, że nieśmiertelność nie jest nam dana. I w jakimś sensie wiemy o tym, że nas czeka to coś nieuniknionego. Jeżeli nawet na naszych oczach gasną nasi najbliżsi w tragicznych sytuacjach, to jeszcze to jest w miarę normalne. Bo jeszcze stanowią rodzinę. Tragiczną rodzinę, ale rodzinę. Ale oto wstrząs: nagłe rozstanie! To jest szok! Ta stacja Radegast jest właśnie symbolem rozstania. Rozstania z dzieciństwem, rozstania z młodością, rozstania między dziećmi i rodzicami, między braćmi i siostrami. To jest najczęściej symbol rozłąki na zawsze.

O rozstaniach napisała w sposób niesłychanie poruszający, wręcz wstrząsający, łódzka Anna Frank. Być może wielu z nas nie zna jej nazwiska, nie zna jej twórczości. Rywka Lipszyc. Rywka nie miała tego szczęścia co Anna Frank, ponieważ jej dziennik przeleżał się najpierw w popiołach Auschwitzu, potem w różnych zakamarkach przez wiele dziesięcioleci. I dopiero niedawno – podziękujmy obecnym tutaj za ich wkład: Ewie Wiatr, Robertowi Shapiro – dziennik przybrał cudowny kształt i... ta książka już ma przekłady na siedemnaście języków. Mam nadzieję, że stanie się równie popularna jak Anna Frank, w Polsce zwłaszcza.

Co ciekawe – Rywka pochodziła z rodziny rabinicznej, rabinackiej. W jej rodzinie posługiwano się tylko językiem jidysz i hebrajskim. Ona sama mówiła płynnie po hebrajsku, a jidysz był jej językiem rodzinnym. Ale znamienne: dziennik pisała po polsku. Ta czternastoletnia dziewczyna, która myślała po żydowsku, myślała po hebrajsku – napisała swój dziennik po polsku, i to także piękną polszczyzną.

Wstąpiłem wczoraj do pałacu Poznańskiego, by obejrzeć wystawę „Jung jidysz”. I naszły mnie refleksje, może banalne, banalne uogólnienia, którymi chciałbym się tutaj podzielić.

Łódź, jedna z nielicznych miejscowości w Polsce, swoją cywilizację, swoją chwałę, swój rozwój od początku opierała na wielowarstwowości, na wieloetniczności. Jeśli mogę zrobić takie porównanie – podobnie jak Ameryka, która od początku była oparta na wieloetniczności (w odróżnieniu od Francji czy Holandii). Tę wieloetniczność wspaniale pokazali Reymont, a po nim Wajda. Na wystawie – którą wczoraj obejrzałem – oczywiście rzucały się w oczy nazwiska tych, którzy uświetnili Łódź na świecie, a więc Marek Szwarc czy Jankiel Adler. Pomyślałem wtedy o innych nazwiskach, dzięki którym Łódź jest taka, jaka jest.

Kto się znalazł na tej mojej liście? Oczywiście Julian Tuwim, Artur Rubinstein, Artur Szyk, wielki kompozytor, znany w całej Europie – Aleksander Tansman. Jest oczywiście Izrael Kalman Poznański. A ze współczesnych dodałbym jeszcze Marka Edelmana, Aleksandra Bardiniego, również Arnolda Mostowicza, który pisał o Łodzi, „swojej miłości”.

O ile Łódź byłaby uboższa, gdyby tych nazwisk nie było, gdyby ci ludzie nie przyczynili się do rozwoju cywilizacji łódzkiej. To jest – mam prawo tak powiedzieć – wkład Żydów łódzkich w Łódź.

Ale pamięć nigdy nie jest jednokierunkowa, pamięć wymaga dwóch kierunków. Dlatego teraz właśnie z tej okazji, kiedy robimy podsumowanie obecności

żydowskiej w Łodzi, chcę i powinienem to powiedzieć, że jeżeli są Żydzi łódzcy, którzy skreślają Łódź ze swojego życiorysu, sami się zubożają. To jest zubożenie ich własnego ja, ich własnej tożsamości, ich własnych korzeni, ich własnej drogi – skąd przybyli i jaką przebyli. Jeżeli nie oni sami, to ich przodkowie.

Podzielię się własnym rodzinnym doświadczeniem. Pewien mój kuzyn, którego spotkałem wiele lat po wojnie, odkrył jako dorosły człowiek swoje korzenie i odkrył też swoją niewiedzę. Gdy próbował dociekać – ojciec odmawiał odpowiedzi. Mówił mu: synu nie patrz w przeszłość, myśl tylko o przyszłości, niech cię przeszłość nie interesuje.

Jak do tego doszło? To jest ważne dzisiaj dla nas, żebyśmy o tym szczerze porozmawiali, jak do tego doszło. Nie było mnie w 1945 r. w Łodzi. Jeden dzień byłem tylko w mieście rodzinnym przejazdem. Leczyłem rany po obozie, skierowano mnie do szpitala na Dolny Śląsk i już tam zostałem. To, co teraz powiem, wynika z rozmów z przyjaciółmi, ze znajomymi, ale również dzięki temu, że jestem historykiem, że badam źródła, że umiem czytać źródła, że czytam wspomnienia, czytam dzienniki, że czytam zawarte w nich ukryte myśli ludzkie.

A więc mamy rok 1945, powroty po rozstaniach. Powroty to odwrotność rozstań. Powroty to zrealizowanie – przez czas rozstania – myśli, pragnień, marzeń. A o czym myśli człowiek, który jest na wygnaniu, który został przymusowo wsiedlony do getta, który został osadzony w obozie, który przeżył i znalazł się w sytuacji dipisa? Marzy o powrocie, marzy o czekającym po powrocie uśmiechu, o serdecznym przywitaniu, o radości, o przyjaźni. Że usłyszy słowa powitania: dzięki Bogu, że żyjesz, jak to dobrze, że żyjesz... Będzie gorzkie, co teraz powiem, ale znajduję to w wielu pamiętnikach i w wielu wyznaniach. Ci, co wracali, nader często napotykali zdziwienie, niecierpliwość, niechęć, niekiedy irytację: Ty przeżyłeś? Ty jeszcze żyjesz?

I sami państwo wiecie, wiecie doskonale, że w latach [19]45–[19]46 były masowe ucieczki tych nawet nielicznych ocalańców, którzy przeżyli i powrócili. Ciężkie czasy. Ale przecież pozostała pewna garstka. Tę garstkę wyrzucił Marzec '68.

Co tu dużo mówić, Łódź nie może być dumna z Marca '68, nie ma powodu. Sami wiecie o tym. A co się zmieniło w psychice tych, którzy wyjechali? Proces wypychania Łodzi ze świadomości byłych łódzian, proces gumkowania, proces wycierania z pamięci. Przy czym, muszę to powiedzieć, sprzyjała temu również propaganda państwowa, którą najlepiej ujął w krótkiej sentencji wielki poeta Czesław Miłosz: „jest ONR-u spadkobiercą partia”. A potem przez wiele dziesięcioleci Żydzi łódzcy omijali Łódź, nie chcieli jej znać, nie chcieli kojarzyć siebie z Łodzią.

Jest zjawiskiem niesłychanie optymistycznym, radosnym, wzniosłym, że po transformacji kolejni prezydenci Łodzi próbowali odwrócić ten proces. Prezydent [Marek] Czekalski i prezydent [Jerzy] Kropiwnicki, i prezydent [Hanna] Zdanowska. Jest to moja subiektywna ocena, ale myślę, że sprawiedliwa, jeżeli podniosę szczególne zasługi pana prezydenta Kropiwnickiego. Dlaczego? Ponieważ on maksymalnie wykorzystał 60. rocznicę likwidacji getta, ażeby Żydzi

Łódzcy poczuli się, że to jest ich miasto. Skorzystał przy tym z pomocy wybitnego architekta, który jest między nami, któremu ogromnie dziękuję, Czesława Bieleckiego. Jemu zawdzięczamy projekt architektoniczny tego miejsca, w którym teraz jesteście.

Każda społeczność potrzebuje przewodników duchowych, przywódców duchowych. Wspominałem o roli prezydentów, nie mogę tu nie powiedzieć o wspólniejszej roli arcybiskupa metropolity Grzegorza Rysia. Dla mnie są ważne jego mądre wskazania, co tydzień czytam jego pouczenia o tym, jak człowiek się ma odnosić do drugiego człowieka.

Łodzianie, drodzy łodzianie, moi drodzy łodzianie, moi współziomkowie, chcę, żebyście wiedzieli, że my potrzebujemy waszej pamięci. Potrzebujemy waszej pamięci, ponieważ wy tu mieszkacie. Ponieważ tylko wy i wasze dzieci tu żyjecie i dlatego możecie przenieść do dalszych pokoleń obraz moich przodków, mojej rodziny, moich przyjaciół, których już tu nie ma. Tylko dzięki wam mogą pozostać i przetrwać w miejscu, w którym współtworzyli łódzką cywilizację.

Na koniec. Jest w tradycji żydowskiej słowo – przykazanie *zachor* – pamiętaj! Pamiętaj zło, jakie zostało tobie wyrządzone, nie zapominaj! A jednocześnie jeden z wielkich myślicieli żydowskich, słynny chasydzki przywódca rabin Nachman z Humania (tam pochowany, pochodził z Braławia) próbował przekonać swoich zwolenników: Zapamiętajcie, rzeczą niesłychanie ważną jest umieć zapomnieć. Czy da się pogodzić te dwa przykazania? Nie wiem. Ja bym to tak ujął: trzeba umieć pamiętać, ale nie być pamiętliwym.

Wybaczcie, drodzy, zbyt długą przemowę, człowiekowi, który dzisiaj mieszka w Warszawie, ale który dzieciństwo i młodość spędził przy ulicy Romualda Mielczarskiego, która wtedy nazywała się Szkolną, a potem na Sterlinga, a potem w sposób przymusowy na Kościelnej. Tam z mojego okna widać było okna Krippo, strasznej placówki gettovej niemieckiej Kriminalpolizei. Na szczęście dziś powróciła tam plebania kościoła Najświętszej Marii Panny.